Diana Palmer

Buntowniczka

uczucia. Mężczyzna zesztywniał i boleśnie zacisnął dłoń na ramieniu Catherine. Rozluźnił się dopiero po dłuższej chwili. Ponownie zaciągnął się papierosem.

- Cóż, moja mała Kit, to oznacza, że muszę znaleźć inną taktykę.

To było w jej oczach przyznanie się do winy. Ściągnął mnie tu, by dać rai jakiś powód do zostania w domu, pomyślała. Teraz już wiedział, że go pragnęła, lecz w dalszym ciągu nie wiedział, jak bardzo. Cóż, nic z tego, zdecydowała buntowniczo. Zamierzała wyjechać do Nowego Jorku, żeby więcej nie cierpieć. Tam znajdzie sobie kogoś, kto będzie ją kochał, a nie próbował zdominować.

- Jednak tymczasem - mruknął i odchylił jej głowę - upewnię się, czy masz dostateczną wiedzę w tych sprawach. Czy będziesz potrafiła sama się obronić - dodał i pocałował ją gorąco, brutalnie i tak długo, że poczuła oszołomienie, gdy w końcu oderwał usta. - Tylko się ode mnie nie uzależnij, złotko - przestrzegł ją, kiedy spojrzał jej w oczy. - Bo mnie nikt nie zatrzyma na własność. Nawet ty.

Z trudem przełknęła jego słowa. Jeszcze nigdy Matt nie był przy niej taki cyniczny.

- Nic się nie martw - odparła sucho.

- Jeszcze zobaczymy - zaśmiał się.

Zdecydowanym ruchem położyła palce na ustach mężczyzny, gdy znów się nad nią pochylił.

- Powinieneś także ostrzec tę agentkę nieruchomości z Laredo - powiedziała i uśmiechnęła się, gdy ujrzała zaskoczenie na twarzy Matta. - Ona może nawet bardziej potrzebować tego ostrzeżenia niż ja - dodała spokojnie i odwróciła się do ekranu.

Mężczyzna zdusił papierosa w popielniczce, zyskując chwilę na zebranie myśli.

- Kto ci powiedział o Layne? - spytał cicho.

- Uważasz, że rodzina nie wie o twoich kobietach tylko dlatego, że nie sprowadzasz ich do domu? - rzuciła ironicznie.

Poważnie spojrzał jej w oczy.

- Layne pracuje ze mną nad pewnym projektem - wyjaśnił po chwili. - Chcę powiększyć pastwiska, a ona ma klienta, którego ziemia przylega do mojej.

- Jak ona wygląda? - spytała, czując do siebie odrazę, że nie potrafiła się powstrzymać.

- Ma dwadzieścia dziewięć lat, ciemne oczy i włosy. Jest dość wysoka - powiedział od razu, bez cienia skrępowania.

- I, oczywiście, ma duże doświadczenie?

- Owszem. Większość kobiet, z którymi się spotykam, jest doświadczona, jeśli interesuje cię ta część mojego prywatnego życia - doda! z uśmiechem. - Nigdy dotąd cię to nie interesowało.

- I dalej nie interesuje.

- Nie? - udał zdziwienie i przeciągnął się.

Oczy dziewczyny mimowolnie prześlizgnęły się po jego długim, szczupłym ciele, po klatce piersiowej, biodrach, nogach.

- Mnie też podoba się twoje ciało, Kit - zamruczał, gdy przyłapał jej wzrok. - Szczególnie jego miękkie ciepło.

- Ależ ten film jest ciekawy! - zawołała, krzyżując ramiona na piersiach, gdy potwór na ekranie właśnie pożerał swą ofiarę.

- Tak? No, dobrze. Skoro nie chcesz usiąść mi na kolanach, to daj przynajmniej rękę - powiedział, schwycił jej dłoń i splótł jej palce ze swoimi.

Spokojnie rozparł się na siedzeniu i zapalił kolejnego papierosa. Catherine zacisnęła zęby ze złości.

Wracali do domu w zupełnej ciszy. Żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa, odkąd minęła północ i skończył się film. Samochodowe radio cicho grało znane przeboje. Dziewczyna weszła do ciemnego domu, prowadzona przez Matta. W jej

myślach szalała burza emocji i nowych wrażeń. Nie wiedziała, czego mężczyzna pragnie naprawdę. Teraz zaczęła się bać o siebie, skoro była tak bardzo w nim zakochana.

Gdy zamknął drzwi, odwróciła się do niego, by zapytać, jaką grę prowadzi. Matt wpatrywał się w nią badawczo, odrzucił na stół stetsona i ruszył w jej stronę, nie mówiąc ani słowa. Zbliżał się powolnymi krokami, a echo głucho odbijało się w korytarzu.

- Matt... - zaczęła niepewnie.

- Pocałunki na stojąco są dużo przyjemniejsze - powiedział, chwycił ją w talii i mocno przygarnął do siebie. - Przytul się, Kit. Nie upadniesz, jeśli oprzesz się na mnie - wymruczał.

- Nie zamierzam... - zaczęła i gwałtownie zaczerpnęła powietrza, gdy poczuła twarde biodra Matta tuż przy swoich.

- Tak już lepiej - powiedział, psotnie się uśmiechając.

- Mama mówiła, żeby nigdy... - spróbowała ponownie.

- Bądź cicho - zażądał.

Schylił się i objął głowę Catherine obiema dłońmi. Zdusił pocałunkiem wszelkie protesty dziewczyny. Zmusił jej oporne usta, by się rozchyliły i zaczął badać ich wilgotne ciepło językiem. Powolny, zmysłowy rytm pocałunku zaróżowił jej policzki. Matt przeciągał go tak długo, aż był pewien, że osiągnął zamierzony efekt. Dziewczyna z cichutkim jękiem wspięła się na palce, by znaleźć się jeszcze bliżej. Nieświadomie oplotła jego szyję ramionami.

- Tak - wydyszał w jej spragnione usta. - O, tak - powtórzył i uniósł ją znad podłogi.

Świat zawirował i skurczył się do głodnych ust i dziko bijących serc.

Wciąż nie miała go dość. Tak słodko było całować Matta i czuć, jak mocno bije jego serce. Poddała się czarowi pocałunku. Nagle mężczyzna postawił ją na ziemi i lekko odepchnął. Patrzył na nią pociemniałymi, głodnymi oczami.

- Idź na górę, złotko - wydyszał, walcząc ze sobą. - Biegnij i to szybko.

- Ale Matt - zaprotestowała rwącym się głosem.

- Pragnę cię tu i teraz - wybuchnął i zadrżał z emocji. - Idź stąd, póki jeszcze możesz.

Nie sprzeczała się już dłużej. Przez jedną szaloną chwilę miała ochotę przełamać dzielące ich bariery i rzucić się w jego ramiona. Jednak zanim ruszyła w jego stronę, rozsądek wziął górę. Pomyślała o konsekwencjach ich czynu i wbiegła na schody. Przesunęła dłonią po gładkiej poręczy i to przypomniało jej niedawne pieszczoty Matta. Znów czuła dotyk jego ust, nacisk szerokiej klatki piersiowej na swych piersiach i rwący się oddech we włosach. Przystanęła na podeście schodów i odwróciła się.

Mężczyzna stal z zapalonym papierosem w dłoni. Wciąż spięty, uważnie ją obserwował. Posłuszna impulsowi, przyłożyła palce do ust i posłała mu całusa. Uśmiechnął się,

Zebrała całą siłę woli i weszła do swego pokoju. Teraz już miała tę słodką i zatrważającą pewność, że Matt też nie był na nią odporny. Pragnął jej. To dało Catherine broń do ręki i zamierzała jej użyć. Tym razem kowboj z nią nie wygra. Zwycięstwo będzie należało do niej. Wreszcie będzie mogła się wyrwać spod jego rządów. Tylko czy na pewno tego chciała?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Catherine długo nie mogła zasnąć, więc rano z trudem podniosła się z łóżka. W końcu ubrała się i zeszła na śniadanie. Wszystko jednak wydawało się jej jakieś inne. Matt zmienił się z dokuczliwego kuzyna w zmysłowego nieznajomego. Nie znała go takim i nie bardzo wiedziała, jak powinna się zachowywać. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie szukał stałego związku. Dlaczego więc tak z nią postępował? Czy tylko po to, by zatrzymać ją w domu? To nie wydawało się zbyt prawdopodobne. Nie chciałby przecież, żeby wciąż kręciła się wokoło, gapiąc się na niego w zachwycie. Może pokłócił się ze swoją przyjaciółką z Laredo i chciał sobie tylko umilić czas.

Nie rozwiązała tych problemów w nocy i teraz szła na śniadanie z mieszanymi uczuciami. To pragnęła go znów zobaczyć, to wahała się. Miała na sobie zieloną sukienkę wiązaną w talii i sandałki na wysokim obcasie. Włosy zaplotła w zgrabny warkocz francuski. Gdy weszła do jadalni, Matt natychmiast podniósł głowę i spojrzał w jej stronę. Jego oczy były poważne, jakby czegoś szukały. Nie opuściła wzroku.

- Witaj, kochanie - zawołała radośnie Betty, która już niemal skończyła śniadanie. - Wybieram się do Jane na kawę. Wiesz, ta mała od Barnesów wychodzi za mąż i musimy sobie poplotkować. Wrócę koło południa. Mogłybyśmy zjeść razem lunch w mieście, jeśli Matt cię puści.

- Postaram się - odparł mężczyzna i posłał dziewczynie wymowny uśmiech.

- Byłoby cudownie - powiedziała do matki z uśmiechem.

- Do zobaczenia, kochanie. Pa, Matt - pożegnała się Betty i ucałowała córkę w policzek. - Nie przepracujcie się.

- Na pewno nie - zapewnił ją Matt, dusząc się ze śmiechu na widok miny Catherine.

Dziewczyna udawała, że go w ogóle nie widzi. Nałożyła sobie na talerz jedzenie i nagle dotarło do niej, że zostali zupełnie sami.

- Ja nie odejdę - przerwał ciszę Matt.

- Powinnam się tego spodziewać, prawda? - zaczęła nonszalancko. - To pewnie złamie serce tej agentce nieruchomości z Laredo.

- A twoje jest bezpieczne, Catherine?

- Wystarczająco - powiedziała i odszukała wzrokiem jego spojrzenie.

- Wiesz, że cię pragnę - oznajmił nagle Matt.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się w niemym zdumieniu.

- Tak - potwierdził, obserwując jej zdziwienie. - Pragnę cię.

- A może ja tego nie chcę?

- I zdobędę cię - zapowiedział, ignorując jej słowa. - Uciekaj, jeśli chcesz, ale ja zawsze będę dwa kroki za tobą - dodał, a w jego oczach i uśmiechu widziała zapowiedź przyszłych zdarzeń. - Będę cię ścigał, aż cię dopadnę.

- Zajdę w ciążę! - wybuchnęła.

- Nie wydaje mi się - pokręcił głową, unosząc brwi. - Nie przy tej chodzącej kontroli urodzeń.

- Już nigdy nie pójdę z tobą do kina! - broniła się.

- Cóż, w takim razie mamy problem - westchnął z udawanym zmartwieniem. - Bo równie dobrze jak ja wiesz, co się stanie, jeśli zostaniemy sami na dłużej niż dwie minuty. Wiesz, jak to się skończy.

- Na pewno nie w twoim łóżku!

- Lepiej na dywanie - udał, że poważnie rozważa tę możliwość. - Taki dreszczyk emocji-

Gdy wypowiedział te śmiałe słowa, zakrztusiła się kawą. Po chwili popatrzyła na niego oskarżycielsko.

- Wyjeżdżam do Nowego Jorku, żeby pracować w reklamie - powiedziała.

- Nie, dopóki nie skończysz dla mnie pracy - odparł natychmiast.

Matt odchylił się na krześle i, patrząc na dziewczynę, zaczął powoli odpinać guziki koszuli. Oczy Catherine rozwarły się w zdumieniu, gdy poły koszuli odsłoniły opaloną skórę, pokrytą gąszczem czarnych, kręconych włosków. Nie spodziewała się tego. Z trudem skierowała spojrzenie na swój talerz, udając bardzo zajętą jedzeniem.

- Przeszkadzam ci, Kit? Zupełnie nie rozumiem, czemu. Przecież już nie raz widziałaś mnie bez koszuli - wymruczał.

O tak, widziałam, pomyślała nieprzytomnie. Za każdym razem, kiedy widziała tego mężczyznę z odkrytym torsem, uginały się pod nią kolana. Była pewna, że tak samo czułaby się w jego obecności nawet poważna matrona.

- Spóźnimy się do biura - wyjąkała zdławionym głosem, skubnęła coś z talerza i dopiła swoją kawę.

- To ja jestem szefem, pamiętasz?

Catherine przygryzła dolną wargę w zdenerwowaniu. Nie wiedziała, jak się zachować.

- Odświeżę tylko makijaż i…

- Za chwilę - powiedział i spojrzał na nią wzrokiem, od którego poczuła dreszcze.

- Matt...

- Chodź tutaj, Kit - zażądał.

Chciała się zbuntować, ale nogi same ją zaniosły do Matta.

Mężczyzna wyciągnął ręce i usadził ją sobie na kolanach. Dziewczynę owionął jego zapach i poczuła ciepło męskiego ciała. Bezwolnie pozwoliła się przytulić i wziąć za rękę.

- Połóż ją tu - pouczył ją Matt i przeniósł jej dłoń na swój tors.

Z nieukrywaną ciekawością obserwował reakcję dziewczyny, gdy jej palce dotknęły szorstkiej od kręconych włosków skóry.

- O tak - szepnął, schylając się do jej ust. - Jakie to przyjemne. Pogłaszcz mnie, Kit.

- Nienawidzę cię - wykrztusiła drżącym głosem.

- Z pewnością. A teraz rozchyl usta i pocałuj mnie.

Pocałowała go. Poddała się mocnemu rytmowi pocałunku, odchylając głowę i wystawiając bezbronne usta na atak jego nienasyconych warg. Delikatnie poruszyła palcami, spoczywającymi na jego szerokiej piersi. Po chwili pieściła go śmielej, odkrywając gorąco skóry, napięcie mięśni i przyspieszone bicie serca mężczyzny.

- Boże - wyszeptał rwącym się głosem, rozchylił koszulę do końca i zsunął jej dłoń wzdłuż swego brzucha.

- Matt - jego imię w jej ustach zabrzmiało jak cichutki jęk.

- Mógłbym cię zjeść - wychrypiał, przesuwając z powrotem jej dłoń na swój tors. - Gdy mnie dotykasz, krew uderza mi do głowy.

Wtuliła się w jego ramiona, nie mogąc pojąć, w którym momencie złamała swoje postanowienia. Jednak teraz, gdy Matt trzymał ją w objęciach, wszystko wydawało się odległe i nieistotne. Przygarnął ją tak blisko, że piersi Catherine oparły się o jego tors, i wtulił twarz w zagłębienie jej szyi. Zaczął delikatnie kołysać dziewczynę.

Nie wiadomo dokąd zaprowadziłyby ich te pieszczoty, gdyby nagle nie usłyszeli jakiegoś zamieszania przed domem. Okazało się, że na podjazd zajechały dwie półciężarówki. Pisk opon

i rozbawione głosy przerwały czar chwili i Catherine zyskała czas, by się wyślizgnąć z objęć Matta i opanować.

Odsunęła się o parę kroków i zaczęła gorączkowo poprawiać ubranie. Oddychała z trudem. Muszę przestać mu na to pozwalać, pomyślała. To moja wina. Wiedziała, że Matt prowadzi z nią grę, tylko że ona nie grała. Spojrzała w jego stronę, przygładzając fryzurę.

- Co z tobą, Matt? Nie dostajesz tego, co chcesz, od swej pani z Laredo? - spytała ironicznie, choć serce jej krwawiło. - A może szukasz po prostu dreszczyku emocji?

Mężczyzna najwyraźniej nie spodziewał się ataku, bo podniósł gwałtownie głowę i przeszył ją spojrzeniem.

- Zastanów się nad tym przez kilka dni, złotko, i potem powiedz mi, do jakich wniosków doszłaś - poradził z uśmiechem i zajął się poprawianiem swoich zmierzwionych włosów i doprowadzaniem do porządku koszuli. -I nałóż trochę szminki na opuchnięte usteczka. Boże, ale ty jesteś słodka!

Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Gapiła się na Matta z rozchylonymi ustami. Wciąż miała zamęt w głowie, a jej ciało drżało od niedawnych pocałunków.

- Nie martw się tak, Kit - powiedział wstając. - To wszystko jest dość proste. Ciągle tylko zapominam, że jesteś jeszcze tak młoda.

- Jestem wystarczająco dojrzała, by wiedzieć, że jesteś jednym z tych mężczyzn, przed którymi ostrzegała mnie mama.

- Doprawdy? - zdziwił się uprzejmie, zapalając papierosa.

- Nie zamierzam mieć z tobą romansu! - wykrzyknęła z płonącymi gniewem oczami.

- A jakim cudem mielibyśmy to zrobić? - zapytał, wznosząc oczy do nieba. - To miejsce jest gorsze niż centrum miasta! Hal stale robi sobie żarty i wszędzie wtyka nos. Annie jest jeszcze gorsza. A twoja matka? Nie spuszcza z ciebie oka. Musieliby-

śmy spotykać się w piwnicy, ale Hal pewnie wywierciłby dziury w podłodze, żeby mieć lepszy widok!

Próbowała powstrzymać wybuch wesołości, ale zdradziły ją roześmiane oczy.

- Romans - jęknął w udanym zdumieniu, ale zaraz obrzucił ją zamyślonym spojrzeniem. - Hm, moglibyśmy spróbować w samochodzie, ale trzeba by zamalować szyby ciemną farbą i zamknąć porządnie drzwi od środka - zastanawiał się na głos.

- Matt! - zawołała z groźnym błyskiem w oku.

- No dobrze, Kit. Obiecuję, że nad tym popracuję. Musisz tylko dać mi nieco więcej czasu - zachichotał, ignorując furię w jej oczach. - Idź się ogarnąć. Mam się spotkać z kilkoma hodowcami zainteresowanymi kupnem bydła.

Z westchnieniem odwróciła się i ruszyła do swojego pokoju. Rozmowa z Mattem to jak rzucanie grochem o ścianę. Nie dowiedziała się, jakie ma wobec niej zamiary. Powinnam trzymać się od niego z dala, pomyślała.

Mogło się zdawać, że mężczyzna rozumie jej zakłopotanie, bo gdy wróciła na dół, znów zachowywał się przyjacielsko. W tym nastroju zajechali do biura. Zanim zaczęli pracę, Catherine zdążyła się już odprężyć.

- Masz jakieś problemy? - spytał, wskazując na komputer.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła, pamiętając, że skasowała program, i mając nadzieję, że Angel jej nie wyda.

- To dlaczego używasz kopii bezpieczeństwa? - rzucił lekko i sięgnął po dyskietkę z zapasowym zapisem programu.

- A dlaczego nie? - spytała, z trudem przełykając ślinę.

Matt zakrztusił się ze śmiechu i zwrócił jej dyskietkę.

- Każdemu zdarza się skasować program. Nie przejmuj się. A jak tam zestawienia? Masz już wydruk?

Ciekawe, jak by zareagował, zastanowiła się, gdybym poka-

zała mu to, co przygotowałam. Odchrząknęła, by zyskać na czasie.

- Nie chcę na razie zawracać ci głowy. Muszę jeszcze trochę nad tym popracować.

- Nie ma problemu - zgodził się bez trudu. - Tylko nie za długo. Trzeba to zanieść do drukarni w przyszły poniedziałek.

- Och, na pewno zdążę. Nie martw się.

- Angel ma zeszłoroczne zestawienia. Mogłyby ci pomóc.

- Już je wzięłam - odparła i zawiesiła wzrok na jego ustach, wspominając pocałunki.

- Nie teraz - zamruczał cicho. - Muszę się skupić na pracy.

Matt uśmiechnął się i wyszedł z pokoju, zanim zdążyła wymyślić ciętą odpowiedź.

Gdy mężczyzna zajmował się potencjalnymi kupcami, odnalazła właściwy plik i po cichutku go poprawiła. Zrezygnowała z sabotażu. W końcu, jeśli chciała wyjechać do Nowego Jorku, powinna udowodnić swoją wartość, a potem zmusić Matta, by dotrzymał obietnicy. Głupie żarty jej nie pomogą. A skoro zamierzał ją prześladować, powinna się pośpieszyć. Wiedziała, że nie będzie w stanic dłużej się opierać.

W południe Angel wetknęła głowę do pomieszczenia, w którym pracowała Catherine.

- Masz ochotę wyjść ze mną, Gail i Dorothy, żeby coś zjeść? - spytała z uśmiechem.

- Bardzo bym chciała, ałe wcześniej umówiłam się już z moją mamą - przepraszająco wyjaśniła dziewczyna. - Może innym razem?

- Świetnie! Jeśli chcesz już iść, to pozamykam. Matt wyszedł na spotkanie z panem Landersem, więc zostałyśmy same,

- Dobrze, tylko wyłączę komputer - zgodziła się Catherine, wyjęła dyskietkę i wyłączyła urządzenie.

W drodze do miasta uświadomiła sobie, że nie zapisała zmian w pamięci komputera. Cała jej praca przepadła.

- Och, nie - jęknęła. - Znów muszę zaczynać od nowa!

- Co takiego, kochanie? - spytała Betty.

- Nic - westchnęła Catherine i potrząsnęła głową. - Znów coś zepsułam. Och, mam nadzieję, że w końcu wszystko się ułoży.

Przez resztę drogi do miasta mówiła jedynie Betty. Gdy usiadły w kawiarni, zauważyła wreszcie, że córka ucichła i tylko bawi się jedzeniem.

Umysł Catherine zalewały coraz to nowe tęsknoty i uczucia, z którymi nie umiała sobie poradzić. Ciągle widziała przed sobą Matta. Jeszcze nigdy nie była w takim stanie. To było nowe, słodkie doświadczenie, przyprawiające o zawrót głowy. Wiedziała jednak, że Matt bawi się nią tylko, że nie jest poważny. Jak mógłby traktować serio tę sytuację, skoro wszyscy wiedzieli, że jest zatwardziałym kawalerem? Poza tym, była jeszcze ta agentka nieruchomości z Laredo. Layne. Catherine skrzywiła się, wspominając wyraz twarzy Matta, gdy mówił o tamtej kobiecie. „Doświadczona", powiedział. Jasne. A teraz ma pewnie jeszcze bogatsze doświadczenie, jak się z nim przespała. Dziewczyna zamknęła oczy. Nie mogła znieść myśli o Matcie i innej kobiecie. Przez lata cierpiała, gdy chodził na randki, ale teraz, kiedy sama doświadczyła jego zainteresowania, było dużo gorzej. Od tej chwili mogła sobie wyobrazić ze szczegółami, co robi z inną kobietą, a to przeszywało jej serce. Jak ona to zniesie? Powinna wynieść się stąd jak najszybciej. A jeśli tajemnicza Layne pokona jego upór i go poślubi? Zaskoczona zauważyła, że ma łzy w oczach.

- Pytałam, jak ci idzie w biurze? - powtórzyła Betty. - Co się stało, kochanie? - spytała zaniepokojona, gdy dostrzegła rozpacz na twarzy córki.

- Skasowałam program! - wy buchnęła dziewczyna.

- Och. Cóż, nie sądzę, żeby Matt bardzo na ciebie krzyczał - pocieszyła córkę i uspokajająco pogłaskała ją po dłoni. - Nie przejmuj się aż tak bardzo.

Oczywiście, nie to było przyczyną smutku dziewczyny, ale wiedziała, że tym razem nie może zwierzyć się matce. Betty była kochana, ale nie potrafiła dotrzymać tajemnicy. Podzieli się nią z kimś, pewnie z Annie, a ona puści plotkę dalej. To pogorszyłoby tylko sytuację. Dotąd Catherine mogła zwierzać się Mattowi, ale tym razem to on był przyczyną problemu. Przecież nie mogła mu powiedzieć, że go kocha.

Catherine dokończyła kawę i westchnęła z rezygnacją. Cóż, będzie musiała sama jakoś się z tym uporać.

Gdy dziewczyna wróciła do biura, Angel wskazała głową zamknięte drzwi biura Matta i wzniosła oczy do góry. Catherine zrozumiała ostrzeżenie i cichutko wślizgnęła się do pokoju. Gdy siadała przy swoim biurku, rozległ się stek przekleństw.

Matt wpatrywał się w dziewczynę i uderzając ołówkiem w blat biurka słuchał i potakiwał, trzymając przy uchu telefon.

- W porządku. Spotkajmy się za godzinę na lotnisku. Porozmawiam z nim. Oczywiście. Pa, kochanie.

Rozłączył się, a Catherine szybko włączyła komputer i wsunęła dyskietkę.

- Lecę do Dallas - powiedział gwałtownie i wstał. - W umowie kupna ziemi jest pewien kruczek. Layne powiedziała, że właściciel chce podbić cenę.

- Myślałam, że twoja agentka nieruchomości pochodzi z Laredo? - powiedziała, siląc się na spokój, choć była pewna, że bicie jej serca słychać w całym pomieszczeniu.

- Tam się urodziła, ale mieszka w Dallas - wyjaśnił i na nią spojrzał. - Hal dzisiaj wraca.

- Tak? To miło.

- Nie chcę, żebyś się z nim umawiała.

Poderwała głowę i zagapiła się na niego, nie rozumiejąc.

- Co?

- Słyszałaś - odparł sucho.

Teraz się z nią nie droczył. Bez mrugnięcia okiem obserwował jej reakcję. Znów był obcy, a znany przyjaciel znikł bez śladu.

- Ale...

Stanął nad nią, chwycił za ramiona i powoli postawił na nogi. Czuła, że stoi zbyt blisko jego silnego, umięśnionego ciała. Znów owionął ją korzenny zapach Matta. Mężczyzna uważnie ją obserwował.

- Hal ze mną współzawodniczy. Zawsze tak było. Jeśli uważa, że czegoś pragnę, zrobi wszystko, żebym tego nie dostał.

- Ale przecież ja do niego nic nie czuję! - krzyknęła.

To Matt budził wielkie emocje i powodował dzikie tęsknoty. Czuła mocne bicie jego serca.

- Poza tym... to nie twoja sprawa, nawet gdybym... - urwała.

- Ty drżysz, Kit - szepnął tuż przy jej ustach, a jego palce zbłądziły na kark dziewczyny. - A ja mogę sprawić, że będziesz drżała jeszcze bardziej.

Zrobił tak, jak powiedział. Nakrył jej usta swoimi i delikatnie przygryzł jej wargi. Zaczął gładzić jej plecy i coraz mocniej wtulał ją w siebie. Catherine zacisnęła ręce na jego koszuli.

Matt oparł dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie. Dziewczyna poczuła, jak bardzo jest podniecony, i chciała się odsunąć.

- Wszystko w porządku - wyszeptał uspakajająco. - Pomyśl o tym jak o komplemencie bez słów.

Z trudem chwytała powietrze. Niepokoiła ją świadomość, jak

bardzo jej pragnie. To było coś nowego. Zresztą jak większość sytuacji związanych z Mattem, pomyślała półprzytomnie.

- Masz takie duże oczy - zauważył z uśmiechem.

- Jeszcze nigdy nie byłam tak blisko z mężczyzną - wyznała.

Uniósł obie ręce i odgarnął pasemka włosów z jej policzków. Catherine nie skorzystała z okazji, żeby się odsunąć. Spojrzała na niego pytająco.

- Chciałbym leżeć obok ciebie - powiedział powoli, oderwał spojrzenie od jej niewinnych oczu i zerknął w stronę sofy. - Rozebrałbym cię i pocałował... tutaj - dokończył chrapliwie.

Wsunął dłoń między ich przytulone ciała i potarł kciukiem koniuszek piersi dziewczyny. Poczuł, że twardnieje on szybko pod wpływem zmysłowej pieszczoty. Catherine gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Mart -jęknęła, marząc o tym, by zdarł z niej bluzkę i pieścił ją, jak nikt dotąd.

- Pozwoliłabyś mi, prawda? - wyszeptał w jej usta.

Spojrzał na swoją dłoń, która spoczęła wreszcie na jędrnej piersi dziewczyny. Znów potarł stwardniały czubek i zobaczył, że Catherine zagryza wargę, by nie krzyknąć. Drżała. Odszukał wzrokiem jej spojrzenie i dostrzegł bezradność w jej oczach.

- Och, Kit - westchnął. - To stało się tak nie w porę. Muszę złapać samolot, a jedyne, czego pragnę, to oprzeć cię o ścianę i przygnieść twoje ciało własnym. I całować cię do utraty tchu - dodał.

- O... ścianę? - zająknęła się, gdy ujrzała tę scenę w wyobraźni.

W oczach Matta mignął ogień. Poczuła, że drży. Mężczyzna przesunął się obok sofy i skierował dziewczynę w stronę drzwi. Zorientowała się co robi, gdy dotknęła plecami chłodnej ściany.

- Tak. O ścianę - powtórzył z pociemniałymi nagle oczami.

Schylił się nad dziewczyną i patrzył jej w oczy, jednocześnie przypierając ją biodrami do ściany. Intymność tego gestu wypełniła Catherine bolesną tęsknotą.

Jęknęła prosto w jego pożądliwe usta. Jednak pocałunek mężczyzny był czuły, delikatny i wolny od przymusu. Czuła gorącą wilgoć wnętrza jego ust i drżenie warg. W palącej ciszy patrzył jej w oczy, delikatnie poruszając biodrami. Krzyknęła cicho, wbiła paznokcie w jego ramiona i zaczęła instynktownie poruszać się w tym samym rytmie. Gdy zadrżał i jęknął, przestała natychmiast.

- Słodka udręka - zamruczał. - Kit, jeśli się poruszysz, wezmę cię na stojąco.

Stała bez ruchu, czytając to w jego oczach, urywanym oddechu i zaciśniętych na jej biodrach dłoniach. Wiedziała, że przy najlżejszym jej ruchu mężczyzna straci samokontrolę.

Oddychał ciężko, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Po chwili, drżąc, oparł się o nią i wtulił twarz w zagłębienie jej szyi.

- Matt - szepnęła.

Stała z dłońmi splecionymi na jego karku, choć nie wiedziała, jak się tam znalazły. Słyszała łomot jego serca i ciężki oddech. Starała się nie poruszyć nawet powieką, bo kiedyś Betty opowiedziała jej, co dzieje się z mężczyzną w takiej chwili. To wszystko była jej wina, bo zapomniała o przestrogach matki.

- Matt, tak mi przykro.

- Rozpalasz mnie do białości, dziecinko - powiedział szorstkim od emocji głosem. - Tak bardzo cię pragnę, Kit. Niewiele brakowało.

- Już teraz w porządku? - spytała spłoniona i ukryła twarz na jego piersi.

- Byłoby dużo lepiej, gdybyśmy nie mieli na sobie tylu

ubrań - powiedział, skubiąc płatek jej ucha. - Chciałbym poczuć twoją nagą skórę, moja mała dziewico.

Przylgnęła do niego gwałtownie, poruszona tymi słowami.

- Przestań - szepnął błagalnie, tuląc ją znów do siebie.

- To, co mówisz, sprawia, że tak się czuję - poskarżyła się.

- Mógłbym sprawić samymi słowami, żebyś mi się oddała. Nie dotknąłbym cię, tylko opisał każdy, najmniejszy szczegół...

- Nie - jęknęła i spróbowała się odsunąć.

Nie pozwolił jej na to. Zamknął Catherine w mocnym uścisku ramion i zawładnął jej ustami. Poddała się bez cienia oporu. Uniósł ją tak, że nie dotykała stopami podłogi. Świat zawirował w szalonym tańcu. Gdzieś w oddali słyszała dźwięk telefonu i głosy ludzi. Jednak dla niej liczył się tylko Matt, jego zapach, smak i dotyk.

Po długiej chwili postawił ją z powrotem na ziemi. Zajrzała mu w oczy i zamarła. Jeszcze nigdy nie widziała w nich takiej zaborczości.

- Będziesz moja - powiedział, patrząc w jej oszołomione oczy. - Pamiętaj o tym, kiedy wróci Hal.

Puścił ją tak gwałtownie, że musiała przytrzymać się krzesła, żeby nie upaść. Zaśmiał się szorstko i sięgnął po papierosa. Jego dłoń drżała tylko odrobinę.

- Nie potrafisz złapać równowagi, Kit? Ja sam nie mogę opanować drżenia. Gdybyśmy zaczęli się kochać, ziemia by zadrżała.

- Czego ty ode mnie chcesz? - spytała, nie mogąc wciąż złapać tchu.

- Wielu rzeczy - mruknął i prześliznął spojrzeniem po jej zgrabnej sylwetce.

- Rzeczy, których nie możesz dostać od Layne? - zapytała ze złością.

- Layne nie jest dziewicą - oznajmił, zaciskając usta i przyglądając się jej uważnie.

Zaczerwieniła się ze złości i zażenowania.

- Jakie to smutne - wysyczała przez zęby. - Tylko nie myśl, że zamierzam zająć jej miejsce.

- Byłoby ci trudno - przyznał z uśmiechem. - A skoro mówimy o Layne, muszę lecieć. Pewnie już na mnie czeka.

- Pod żadnym pozorem nie pozwól, żebym cię zatrzymała - odparła jadowicie.

- Wyglądasz, jakby przydała ci się szklaneczka brandy - powiedział z dziwnym uśmiechem. - Nalać ci czegoś na wzmocnienie, złotko?

- Przed sekundą to ty potrzebowałeś wzmocnienia - wytknęła mu.

- Owszem - przyznał i zaciągnął się papierosem, obserwując ją zwężonymi oczami. - Gdy będziemy się kochać. Kit, musimy się upewnić, czy w pobliżu nie ma nic łatwopalnego. W przeciwnym razie spowodujemy pożar.

Złapała książkę, leżącą na biurku, i zamierzyła się nią na Matta. Zanim zdążyła ją rzucić, uciekł ze śmiechem z biura.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hal, cały szczęśliwy, zjawił się w porze kolacji. Natomiast Matt zadzwonił do biura przed samym odlotem i zostawił wiadomość, że zabawi w Dallas parę dni. Gdy Catherine dowiedziała się o tym, zawrzała ze złości. Była pewna, że kowboj spędzi więcej czasu z Layne, niż przy załatwianiu spraw służbowych.

Wpadła do domu jak burza i nie odezwała się do nikogo, póki Hal nie pojawił się, przynosząc bukiecik stokrotek.

- To dla ciebie - powiedział z uśmiechem. - Na lotnisku była kwiaciarnia i nie mogłem im się oprzeć.

- Och, Hal, są piękne! - wykrzyknęła. - Jesteś taki miły.

Jego uśmiech przypomniał jej Matta.

- Cała przyjemność po mojej stronie. A gdzie jest ten brutal?

- Jeśli masz na myśli Matta, to pojechał do Dallas - wtrąciła się Betty i gestem skierowała ich do jadalni, gdzie Annie nakrywała właśnie do stołu. - Nie będzie go przez kilka dni, prawda, Catherine?

- Tak - przytaknęła sztywno, siadając na wprost matki. - Kilka dni.

- Aha - skomentował znacząco Hal i zajął swoje miejsce. - Urocza Layne, bez wątpienia - dodał, przyglądając się uważnie reakcji dziewczyny. - Słyszałaś już o niej?

- Angel powiedziała, że często do niego dzwoni.

- I nie tylko - mruknął Hal. - Z tego, co wiem, to pożeraczka męskich serc.

- Spotkałeś ją? - zainteresowała się Catherine.

- Żartujesz chyba? Wiesz przecież, jak zaborczy jest Matt wobec swoich kobiet, moja miła - rzucił od niechcenia. - Nie znosi żadnego współzawodnictwa, więc nie zostałem nawet przedstawiony.

- Mówisz, jakbyś w ogóle mógł konkurować z Mattem - wtrąciła Betty z łagodną ironią.

Rysy twarzy młodego mężczyzny stwardniały. Nic jednak nie odpowiedział. Zacisnął tylko zęby i uniósł swą filiżankę, czekając aż Annie napełni ją świeżo zaparzoną kawą.

- Nie utrzymują się zbyt długo - zaczęła cicho Catherine, bawiąc się jedzeniem. - Mam na myśli kobiety Matta - wyjaśniła po chwili.

- Ooo, Layne kręci się wokół niego już od dłuższego czasu - odparł Hal i pochłonął ze smakiem kawałek steku. - Widocznie ma mocne atuty. Wiesz zresztą sama, jak bardzo przekonujący potrafią być ci agenci nieruchomości. Osaczają cię, aż w końcu osiągną to, czego chcą - powiedział i badawczo przyjrzał się dziewczynie. - Na urodziny posłał jej kosz róż. Widziałem rachunek. Za te pieniądze przeżyłbym miesiąc i to nie rezygnując z żadnych rozrywek.

A więc miałam rację, pomyślała Catherine. Miałam rację co do tej kobiety i niechęci Matta do stałego związku. Tylko się mną bawi! Zrozumiała, że była jedynie jego miłą rozrywką, gdy nie mógł spotkać się z Layne. Cóż, w tę grę mogą bawić się we dwoje!

- Może wybrałabyś się ze mną jutro do Fort Worth? - spytał niewinnie Hal. - Mam się z kimś spotkać w sprawie kupna sportowego wozu.

- Chętnie - odparła krótko Catherine.

- Ależ kochanie, miałaś przecież opracować prospekty reklamowe! - zawołała Betty.

- Mogę na kilka godzin oderwać się od pracy - odparła

dziewczyna. - Nie martw się, zdążę na czas. O której ruszamy? - zwróciła się do Hala.

- Koło dziewiątej. Będziemy się świetnie bawić - dodał z dziwnym uśmiechem.

- Już się nie mogę doczekać - zapewniła go Catherine.

Betty straciła apetyt i co chwila obrzucała córkę zatroskanymi spojrzeniami. W końcu dziewczyna miała tego dość, podziękowała i odeszła od stołu. Udała się prosto do swojego pokoju.

Fort Worth był całkiem sporym miastem i kusił wieloma sklepami. Jednak Hal niecierpliwił się, by ujrzeć swój nowy samochód, i nie chciał się przyglądać, jak Catherine ogląda stroje.

- Zatrzymamy się w jakimś centrum handlowym w drodze powrotnej, jeśli starczy czasu - uspokajał ją.

Nie chciała się z nim kłócić. To w końcu była jego wyprawa. Usadowiła się wygodniej w luksusowym wnętrzu wozu i poczuła zapach skóry.

- Po co ci nowy samochód?

- No, coś ty? Nie widzisz, że to zeszłoroczny model? - zdziwił się, jakby pytała, czemu wyrzuca stary sweter zeżarty przez mole. - Ja podróżuję tylko pierwszą klasą, dziecino.

Obserwowała go w ciszy, porównując z Mattem. Jemu nie przeszkadzało jeżdżenie półciężarówką. Oczywiście miał jeszcze lincolna, ale używał go bardzo rzadko. Kiedyś widziała nawet, że pożyczył volkswagena od znajomego, a potem chwalił auto. Matt nigdy nie chodził z głową w chmurach ani nie zadzierał nosa z powodu posiadanych pieniędzy. Oczywiście był jeszcze ten jego problem z kobietami...

- Chcesz kupić kolejne ferrari... - zagadnęła kierowcę, odpychając od siebie nieprzyjemne myśli.

- Jasne. Czemu by nie? - zaśmiał się Hal.

- Cóż, mnie na to nie stać - powiedziała z westchnieniem, ale zaraz jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Dobrze, że w ogóle mam samochód, skoro Matt obciął mi pensję.

Nagle zdała sobie sprawę, że była tak zauroczona Mattem, że zapomniała, jak podle z nią postąpił, pozbawiając jedynego dochodu. Nie zamierzała jednak dzielić się swoim odkryciem z Halem. Prawdę mówiąc, chciała jak najprędzej o tym zapomnieć.

- Mnie też, jeśli mam być szczery - powiedział młody mężczyzna, wchodząc z piskiem opon w zakręt. - Ale póki Matt za mnie ręczy, mogę kupować, co chcę.

- Matt za ciebie poręczy? - zdziwiła się.

- Niezupełnie - przyznał. - Jednak czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal - skomentował wesoło, lecz po chwili uśmiech znikł z jego twarzy. - Bóg jeden wie, że o wszystko muszę z nim walczyć. Mam dość błagania o to, co mi się należy!

Czuła gorycz w jego głosie i żałowała go, ale wiedziała też, jak ciężko pracował Matt, by Hal mógł zaspokajać swe zachcianki. Od lat nie miał urlopu, a jego młodszy brat rzadko robił coś poza zabawą. Wyglądało to na niezbyt sprawiedliwy układ.

Prawie powiedziała to na głos. Powstrzymała się w ostatniej chwili. W końcu, po co brać stronę Matta? Pewnie teraz dobrze bawi się w towarzystwie Layne i wcale nie myśli o małej, głupiej Catherine, skarciła się w myślach.

- Dlaczego nie zajmiesz się pracą w firmie,. Hal? - spytała miękko. - Matt tylko tego pragnie. Dlatego jest dla ciebie taki surowy.

- Nie chcę pracować w firmie - oznajmił młody mężczyzna, przyspieszając, gdy wjechali na autostradę. - Chcę się ścigać samochodami. Marzę o tym od dawna, a Matt nie może zrozumieć, czemu nie chcę być młodszym stażystą w jego ukochanej firmie - parsknął gniewnie.

- Rozmawiałeś z nim? - nalegała.

- Rozmowa z Mattem? - wybuchnął, odrywając spojrzenie od drogi. - Czy on w ogóle kogokolwiek słucha? Odwraca się po prostu i odchodzi! Sama wiesz, jaki jest.

- A dlaczego też się nie odwrócisz i nie pójdziesz za nim?

- Bo kiedy zrobiłem tak ostatnio, wywlókł mnie na korytarz i pobił - mruknął pod nosem. - Nikt nie powie, że mój braciszek to mięczak.

- Mógłbyś odejść z domu i zacząć żyć po swojemu - przypomniała mu.

- A to dobre - zaśmiał się nerwowo i jeszcze mocniej wcisnął gaz. - Jak mógłbym ścigać się bez funduszy?

- Inni jakoś dają sobie radę - wytknęła.

- Ja nie jestem inni - rozzłościł się i wszedł w zakręt, nie używając hamulca. - I nie zrezygnuję ze swego spadku, nawet jeśli pozbyłbym się towarzystwa Matta - przekrzyczał pisk opon.

- Hal, czy nie powinieneś zwolnić? - spytała z przyganą w głosie, gdy nagle usłyszeli syrenę policyjną. - O kurczę! Dostaniemy mandat - zmartwiła się.

Hal zaklął pod nosem.

- Takie mam szczęście - wymamrotał. - A może uda mi się . im uciec? - zastanowił się na głos i zanim zdążyła zareagować, jeszcze przyspieszył.

- Hal, nie! - krzyknęła, chwytając się deski rozdzielczej.

- Jeśli złapią mnie za przekroczenie prędkości i Matt się o tym dowie, już nigdy nie pozwoli mi na sportowy samochód - wysyczał przez zaciśnięte zęby. - Więc mnie nie złapią! - krzyknął. - Trzymaj się mocno, dziecinko.

Dyskusja nie miała sensu. Catherine, jak reszta rodziny, czasem zastanawiała się, czy Hal kiedyś dorośnie. Poprawiła pasy i mocniej się przytrzymała deski rozdzielczej. Młody mężczy-

zna wcisnął nagle hamulec i zawrócił na autostradzie. Po chwili pędzili już w przeciwnym kierunku, mijając patrol.

Catherine jeszcze nigdy w życiu tak się nie bała. Wiedziała, że Hal jest nieobliczalny, jeśli chodzi o samochody, i sama dobrowolnie zgodziła się z nim jechać. Matt zabije ich oboje, zaczynając od swego brata. Policja na pewno ich złapie. Czyżby Hal nie zdawał sobie z tego sprawy?

Samochód bujał się niebezpiecznie, gdy Hal wyprzedzał kolejne pojazdy. Opony piszczały dziko, kiedy wchodzili w zakręty. Teraz ścigały ich już dwa wozy policyjne. Catherine była pewna, że za chwilę będzie ich jeszcze więcej. Hal chyba oszalał! Jeden z wozów zbliżył się na tyle, że z pewnością policjanci musieli poznać ich numery rejestracyjne. Zaraz dowiedzą się, że to Hal jest właścicielem auta. Bez trudu zdobędą nazwisko i adres, i zjawią się w domu, by go aresztować.

Odwróciła się do kierowcy, by mu o tym powiedzieć, i ujrzała, że jego oczy rozszerzają się, a twarz poważnieje.

- Do diabła! - krzyknął.

Tuż przed nimi pojawiło się ostrzeżenie o robotach drogowych. Hal szarpnął kierownicą, by ominąć dziurę w jezdni i samochód wpadł w poślizg. Po chwili przewrócił się na bok i przekoziołkował. W końcu zatrzymał się, uderzając w budkę telefoniczną. Catherine miała w uszach jedynie zgrzyt metalu i brzęk wybijanej szyby.

Zginęliby, gdyby nie mieli zapiętych pasów. Spojrzała w stronę Hala. Jego nos silnie krwawił od uderzenia głową w deskę rozdzielczą.

Dziewczynie nic się nie stało, poza kilkoma siniakami i skręconym nadgarstkiem. Zraniła się najprawdopodobniej wtedy, gdy w momencie katastrofy próbowała się czegoś złapać w koziołkującym pojeździe.

- Nic ci się nie stało? - spytał Hal, przykładając chusteczkę do krwawiącego nosa.

- Chyba nie - odparła słabo.

Nagle ogłuszyło ich wycie policyjnych syren i pisk opon. Trzasnęły jakieś drzwi i nad nimi pojawiła się twarz policjanta.

- Oboje mieliście wielkie szczęście - powiedział, gdy upewnił się, że nie odnieśli poważniejszych obrażeń. - Gdybyście nie zatrzymali się na tej budce, zlecielibyście z wiaduktu - dodał gniewnie. - Możesz chodzić? - spytał Hala.

- Jasne - odparł beztrosko.

- Nic się pani nie stało? - spytał policjant troskliwie, patrząc na pobladłą twarz Catherine.

Chyba nie - powiedziała słabiutko i skrzywiła się boleśnie. - Oprócz nadgarstka. Chyba... chyba go skręciłam.

- Proszę się nie ruszać - łagodnie poradził policjant. - Za chwilę będzie tu karetka. Sanitariusze zajmą się panią.

Potulnie skinęła głową i opadła z powrotem na siedzenie. Cieszyła się, że żyje. Hal poszedł tymczasem z policjantem i dziewczyna zastanawiała się, jaką tym razem znajdzie wymówkę. Matt się wścieknie, gdy się o tym dowie. Szczególnie gdy zrozumie, że Catherine specjalnie wybrała się do miasta z Halem, choć jej tego zabronił.

Cóż, sam wybrał się z Layne, czyż nie? Jakie miał prawo mówić jej, co powinna robić? Jednak, gdy rozejrzała się wokół siebie, pomyślała, że tym razem Matt mógł mieć rację, chroniąc ją przed towarzystwem Hala. Ten młody mężczyzna z pewnością nie był ideałem kierowcy.

Zabrano ich do najbliższego szpitala, gdzie lekarze opatrzyli nadgarstek Cathenne i rozbity nos Hala. Powiedzieli, że mieli wielkie szczęście, skoro przygoda skończyła się jedynie siniakami.

Nos młodego kierowcy był bardzo spuchnięty, ale poza tym

nic mu nie dolegało. Przynajmniej do chwili, kiedy musiał zadzwonić do Betty z prośbą, by wpłaciła za niego kaucję. Inaczej musiałby zostać w areszcie, bo postawiono mu aż pięć zarzutów.

Catherine wcale go nie żałowała. Nawet gdy wieziono ich na posterunek, narzekał na swego pecha i nie okazywał cienia skruchy. Rozzłoszczona dziewczyna zastanawiała się, czemu Matt nie pozwolił mu robić tego, czego Hal pragnął najbardziej. Może byłby spokojniejszy, mogąc ścigać się na prawdziwym torze. To było marzenie jego życia, lecz Matt nigdy nie słuchał. Sam mówił tylko o firmie. Taka miała być też przyszłość Hala.

Betty, zdenerwowana i zakłopotana, przyjechała po godzinie. Przejrzała dokumenty i zaczęła rozmowę z policyjnym urzędnikiem, podczas gdy Catherine siedziała na ławce wśród pijaków i prostytutek. Po paru minutach załatwiono formalności i Betty mogła zabrać do domu córkę i pechowego kierowcę.

- Ci wszyscy ludzie! - wstrząsnęła się z obrzydzeniem Betty, ostrożnie prowadząc samochód. - Kochanie, tak mi przykro, że musiałaś znaleźć się wśród nich - zwróciła się do Catherine, która siedziała obok niej.

- Nic nie szkodzi. I tak byłam zbyt oszołomiona, by zwracać uwagę na cokolwiek - odparła dziewczyna i spojrzała na tylne siedzenie.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Hal spał smacznie, pochrapując cicho przez spuchnięty nos.

- Jest nieprzytomny? - zmartwiła się Betty.

- Skądże. Śpi i chrapie! - zaśmiała się, mimo że jej to nie bawiło. - Boże, Matt nas zabije!

- Obawiam się, że masz rację. Chyba będzie w domu, zanim przyjedziemy. Dzwonił zaraz po waszym telefonie i musiałam mu powiedzieć - przyznała ze skruchą.

- Wraca do domu? - spytała przerażona Catherine i poczuła, że cała krew odpływa jej z twarzy.

- Powiedział, że spotkamy się w domu, i rzucił słuchawkę. Dlaczego Hal musiał zrobić coś tak głupiego? - jęknęła.

- Bał się, że dostanie mandat za przekroczenie dozwolonej prędkości - wyjaśniła córka.

- Więc wybrał niebezpieczną jazdę, powodowanie zagrożenia na drodze, ucieczkę przed policją i niszczenie mienia? Plus przekroczenie prędkości, oczywiście.

- Mniej więcej - przyznała posępnie Catherine. - Mam nadzieję, że płaci składki ubezpieczenia na życie - wymamrotała i pogrążyła się w niewesołych rozmyślaniach.

Myśl o spotkaniu się z Mattem twarzą w twarz przerażała ją. Mogła sobie wyobrazić, jak ją powita.

Gdy dotarli wreszcie do domu, wyglądał zupełnie tak, jak sobie wyobrażała. Stał przed domem i palił papierosa. Gdy tylko ich ujrzał, zbiegł ze schodów.

- Nic ci się nie stało? - spytał zdenerwowany i dokładnie obejrzał dziewczynę.

Catherine zauważyła, że wciąż ma na sobie garnitur, choć zdążył już zdjąć krawat. Stał bez ruchu, wpatrując się w nią niespokojnie.

- Skręciłam tylko nadgarstek - cicho odparła.

- A tobie? - spytał krótko brata.

- Przeżyję - chłodno odparł Hal. - Ale mam pecha. Dać się zapuszkować akurat wtedy, kiedy miałem zmienić samochód!

- Mogłeś zabić Catherine i siebie - Matt powiedział to głosem twardszym od stali.

- Chyba tak. - Hal się wzdrygnął. - Nie sądziłem, że nas złapią.

- Ile razy mam ci powtarzać, że autostrada to nie tor wyścigowy? - gniewnie zapytał Matt.

- To dlaczego nie pozwalasz mi jej zamienić na wyścigi? Mam prawo robić z moim życiem, co mi się podoba!

- Kiedy dostaniesz na własność swoje udziały, tak się stanie. Ale teraz muszę zrobić to, co obiecałem matce. Nauczę cię uczciwej pracy, nawet jeśli miałoby to zabić nas obu!

- Mama nie żyje, Matt!

Przez chwilę mężczyzna po prostu patrzył na młodszego brata. Potem zignorował go i znów zwrócił się do dziewczyny.

- Co z tym nadgarstkiem?

Hal, mamrocząc gniewnie, pod nosem, odwrócił się na pięcie i ruszył do domu. Trzasnął drzwiami tak, że aż zabrzęczały szyby w oknach.

- W porządku - mruknęła, a gdy podniosła wzrok, zauważyła, że Matt stoi bliżej, niż przypuszczała. - Czemu pozwoliłeś mu odejść? Wiesz, on ma trochę racji. Nigdy nie nauczy się pracy w firmie.

- Ty też? - warknął. - To nie twój interes!

To nie był Matt, którego znała. Znów pojawił się ten obcy, zimny i nieustępliwy człowiek. Patrzyła na niego bez słowa, próbując pojąć tę zmianę.

- Jest zła droga i twoja droga. I nic poza tym - powiedziała ze smutkiem. - Naprawdę nie widzisz, co robisz Halowi?

- Próbuję zrobić z niego mężczyznę, to wszystko - odparł, unosząc papierosa do ust. - Obejdzie się bez twoich rad.

- Hal to mój przyjaciel - powiedziała po prostu. - A także twój brat. Gdybyś tylko tak mocno nie naciskał...

- Mnie naciskano - przypomniał jej o swoim dzieciństwie. - I wyszło mi to na dobre.

- Naprawdę? - spytała, patrząc w jego pociemniałe oczy i na wykrzywione gniewem rysy. - Wychowano cię w wojskowym drylu, z rozkazami i zakazami zamiast miłości. Nigdy nie poznałeś czułości, bo twoja matka, pod pewnymi względami, była tak samo twarda jak ojciec. Ale dzieciństwo Hala było zupełnie inne.

- O, tak - zaśmiał się ironicznie. - On i Jerry mieli kochającego ojca, prawda? - spytał i gniewnie zdusił papierosa.

- Byłeś prawie dorosły, gdy twoja matka powtórnie wyszła za mąż - tłumaczyła łagodnie.

- Dzięki Bogu. Nie musiałem przynajmniej patrzeć, jak się przed nim płaszczy.

Catherine była zaskoczona jego wybuchem. Nigdy nie zastanawiała się, co powtórne małżeństwo matki oznaczało dla Matta, który stracił ojca. Wreszcie zrozumiała. Nie, Matt nigdy nie był kochany. Ale teraz ona mogła go kochać, jeśli tylko jej na to pozwoli. Gdyby mógł zapomnieć o Layne...

Wspomnienie sprawiło, że spojrzała na jego klatkę piersiową. Ciemne, kręcone włoski i opalona skóra wyglądały spod rozchylonej koszuli. Layne...

- Podobno miałeś spędzić kilka dni w Dallas - zaczęła zaczepnym tonem.

- Tak, miałem. Ale po rozmowie z Betty natychmiast tu przyleciałem. Chciałem się upewnić, że Hal cię nie zabił.

Jego głos był pełen gniewu i goryczy. Odwróciła wzrok.

- Upewniłeś się. Nie zabił. Czy Layne nie czuje się samotna? - spytała jadowicie.

- Może i ja czuję się samotny? - odparł pytaniem na pytanie. - To cię szokuje, Catherine? - zapytał z zimnym uśmiechem i przyjrzał się jej uważnie.

- Nie wyglądasz mi na samotnego - odgryzła się.

- Miewam przyjaciółki - przyznał. - Nie spędzam jednak całego życia w łóżku, złotko. W związku potrzeba czegoś więcej niż tylko udanego seksu.

Ze wszystkich rzeczy, które mógł powiedzieć, wybrał właśnie tę. Catherine nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Wybacz, że o tym nie pomyślałam - parsknęła.

- Jesteś zupełnie inna niż tamte kobiety - zamruczał łagodząco.

- Może wcale nie? Może tylko gram dla ciebie? - zawołała rozzłoszczona wpływem, jaki miał na nią ten mężczyzna.

- A grasz? - zapytał z leniwym uśmiechem i przysunął się bliżej. - Łatwo się o tym przekonać, prawda, Kit? - wyszeptał jedwabistym tonem. - Przypuśćmy, że poproszę o małą próbkę twego talentu?

- Nie prześpię się z tobą! - krzyknęła, cofnęła się o krok i popatrzyła na niego z przestrachem.

- Nie prosiłem cię o to, Kit - powiedział miękko. - Jesteś zdenerwowana? Drżysz z niecierpliwości? Wiesz, że mógłbym sprawić, byś sama mnie o to błagała.

- Nie jestem godną ciebie zdobyczą - prychnęła ironicznie. - Bądź łaskaw zachować swe miłosne zapędy dla tej twojej agentki nieruchomości z Laredo!

- Miłosne zapędy? - skrzywił się i uniósł brwi w udanym zdumieniu. - Ależ jesteśmy dziś wymowni. Jesteś pewna, że podczas wypadku ucierpiał twój nadgarstek, a nie język? - spytał, kręcąc z dezaprobatą głową.

- Z moim językiem wszystko w porządku - odparła.

- Dopiero gdy umieścisz go na właściwym miejscu - wymruczał i posłał jej wymowne spojrzenie, które sprawiło, że ugięły się pod nią kolana.

- Idę do łóżka - oznajmiła oburzona.

- Chętnie będę ci towarzyszył - powiedział i obrzucił ją głodnym spojrzeniem. - Ależ jesteś chętna do współpracy...

- Niech cię diabli!

- Już dobrze, dobrze.

Zanim zdążyła obrócić się i odejść, schwycił ją w talii i przyciągnął do siebie. Znów owionął ją korzenny zapach i obezwład-

niające ciepło ciała mężczyzny. Przytrzymał ją mocniej, choć wcale się nie wyrywała.

- Jak ci idzie w pracy? - spytał z ustami przy czole dziewczyny.

- Wszystko... dobrze.

- Świetnie. Muszę jeszcze dziś wracać do Dallas i nie będzie mnie przez, powiedzmy, trzy dni. Trzymaj się z dala od mojego braciszka, póki nie wrócę - dodał z mocą. - Żadnych przygód.

Nie zamierzała się nigdzie wybierać w towarzystwie Hala. Nie po tym, jak na własnej skórze przekonała się o jego niedojrzałości. Zdenerwował ją jednak rozkazujący ton głosu Matta.

- Jestem dorosła i mogę robić, co mi się podoba.

- Zaraz, zaraz. Chyba już gdzieś to słyszałem - zauważył sucho.

- Matt...!

Zanurzył dłonie w jej włosach i przyciągnął jej twarz bliżej swojej.

- Kiedy wrócę - szepnął w jej rozchylone usta - zamierzam się z tobą dziko kochać, Kit. Rzucę cię na łóżko, rozbiorę i nauczę wydawać słodkie okrzyki wprost do mojego ucha.

Zagapiła się na niego z bijącym głośno sercem. Krew jej zawrzała, a policzki oblał rumieniec. W jej oczach pojawił się ten sam głód, który odczuwał Matt.

Nagle przechylił ją do tyłu i z radosnym śmiechem kazał jej czekać na powolne zbliżenie ust. Przytrzymał ją w tej pozycji, dopóki nie uświadomiła sobie jego męskości i siły. Rozchylił jej usta językiem i poczuł, że z westchnieniem ulgi oplata go ramionami. Zaśmiał się zmysłowo i drażnił jej usta delikatnymi muśnięciami, póki sfrustrowana nie jęknęła.

Wtedy wyprostował się, pociągając ją za sobą. Z czułym rozbawieniem obserwował, jak Catherine wspina się na palce, próbując dosięgnąć jego ust.

- O, nie. Nie dziś - szepnął z uśmiechem. Przytrzymał ją w talii i złożył leniwy pocałunek na jej czole. - Połóż się, Kit, i śnij o mnie.

- Nie zamierzam! - zawołała zła i zawstydzona, odsuwając się od niego.

- Będziesz o mnie śnić - zapewnił ją i sięgnął po papierosa. - Może ja też będę śnił o tobie.

- Z Layne u twego boku? Marne szanse! - zawołała z wyrzutem i pobiegła do domu.

- Kit!

- Co? - prychnęła i odwróciła się do niego ze łzami w oczach i poczerwieniałą z zażenowania twarzą.

- Nigdy nie pomyślałaś, że mnie też łatwo zranić?

Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale słowa Matta wreszcie do niej dotarły. Uciekła do domu, jakby goniło ją stado wilków. Nie chciała myśleć o tym, co powiedział. Bawi się mną tylko, przypomniała sobie z gniewem. Za chwilę wróci do Layne, która jest starsza, bardziej doświadczona i pasuje do jego świata. I jeśli nie chce cierpieć, powinna o tym pamiętać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Matt wyruszył z powrotem do Dallas jeszcze tego samego wieczoru. Hal już nie zamienił z bratem ani słowa. Poszedł wcześniej spać i do następnego dnia nikt go nie widział.

- Martwię się o niego - powiedziała Betty do córki, która wróciła do domu na lunch.

- O kogo?

- O Hala - wyjaśniła jej matka. - Ostatnio nie jest sobą.

- Cierpi, to wszystko. Nie lubi tego, co robi. A Matt nie zamierza mu popuścić - dodała Catherine.

- Biedny Hal. Żal mi go, ale jeśli Matt się uprze, nic nie poradzisz. Mam tylko nadzieję, że Hal nie wróci do swych dawnych obyczajów, na złość bratu. Jego żarty były często złośliwe i głupie. Och, może niepotrzebnie się martwię - westchnęła w końcu Betty i uśmiechnęła się do córki. - Jak ci idzie w biurze?

- Nieźle - odparła z uśmiechem dziewczyna. - Właśnie skończyłam zestawienia i dałam je Angel, żeby sprawdziła, czy wszystko jest w porządku. Teraz przygotuję ogłoszenia do gazet i krótkie reklamówki radiowe. Chcę też wysłać specjalne listy do wybranych nabywców. Potem trzeba będzie zorganizować małe przyjęcie na świeżym powietrzu...

- Jakie to wszystko skomplikowane - wykrzyknęła Betty.

- Może trochę, ale naprawdę zamierzam pokazać Mattowi, że jestem dorosła i samodzielna - odparła. - Mamy coś wspólnego z Halem. Oboje ugrzęźliśmy pod nadmierną opieką Matta.

- A każde z was z innych powodów, jak sądzę - zagadkowo stwierdziła Betty.

- Wątpię - pokręciła głową dziewczyna i odstawiła pustą filiżankę. - Wcale nie mam ochoty, ale muszę już wracać do biura. Powinnam zadzwonić do tej agencji reklamowej z Nowego Jorku, żeby sprawdzić, czy będą mogli jeszcze na mnie poczekać. Niedługo miałam zacząć, a nie skończyłam jeszcze pracy dla Matta.

- Myślisz, że mogą przyjąć kogoś innego na twoje miejsce? - spytała matka.

- Nie mam pojęcia, ale mam nadzieję, że nie - westchnęła zmartwiona Catherine. - Sama wiesz, jaki jest Matt. Wpierw musze mu udowodnić, że jestem samodzielna i odpowiedzialna.

- A może on tylko chce sprawdzić, czy wiesz, co robisz. Matt chyba sądzi, że nie będziesz szczęśliwa w Nowym Jorku.

- Nie dowiem się, póki tego nie sprawdzę, prawda? Naprawdę, uważam, że on ma za bardzo rozwinięte poczucie odpowiedzialności. Ale w końcu będzie musiał dać mi spokój!

- Tak. Sądzę, że tak - przyznała niechętnie Betty.

- Będę pisać. I dzwonić - dodała, widząc minę matki. - Przyjadę do domu na urlop.

- To już nie będzie to samo. A kto będzie rozśmieszał Matta? Tylko do ciebie się uśmiecha. Kiedy odjedziesz, stanie się innym człowiekiem.

Catherine zastanowiła się nad słowami matki. Rzeczywiście, ten obcy człowiek z zimnymi oczami i zaciętą twarzą, to nie był jej Matt.

- Muszę już lecieć - powiedziała po chwili. - Komputer za mną tęskni.

- Kto i za kim tęskni? - spytał Hal, wchodząc do jadalni.

- Mój komputer za swym ulubionym użytkownikiem - wyjaśniła ze śmiechem. - No i jak? Lepiej?

- Lepiej nie mówić, ale już mam dość samotności. Co mamy do jedzenia?

- Sałatkę i kanapki - powiedziała Betty i podała mu talerz.

- Cudownie - rozpromienił się i spojrzał na Catherine. - Dla kogo tak się wystroiłaś?

- Dla dziewczyn z biura. Wszystkie się tak ubierają - wyjaśniła.

- A, tak. Widziałem Angel. Śliczna dziewczyna.

- Tak uważasz? - spytała przebiegle.

- Nie kombinuj - ostrzegł ją. - Po prostu mówię, że jest ładna, to wszystko.

- Przecież nawet się nie odezwałam!

Betty wyszła dolać kawy, a Hal przyjrzał się uważnie Catherine.

- Czy Matt często cię tak całuje? - spytał szorstko. - Tak, widziałem - przytaknął, gdy obrzuciła go zaskoczonym spojrzeniem. - Właśnie wracałem, żeby mu jeszcze coś powiedzieć, kiedy was zobaczyłem. Czy on cię do czegoś zmusza?

- Żartował tylko - odparła słabo.

- Nie wyglądało mi to na żarty.

- Ale tak było - ucięła. - Skończmy już tę dyskusję. I żebyś nie mówił nic matce! - zawołała zdenerwowana.

- Oczywiście, że nie. Ależ mamy dziś piękny dzień - zmienił temat. - Czuję się dużo lepiej. Czy ty przypadkiem nie miałaś wracać do pracy?

- Tak, chyba powinnam - mruknęła nieprzytomnie, zastanawiając się nad dziwnym zachowaniem kuzyna. - Pa, mamo!

- Pa, kochanie. Miłego dnia - odparła z uśmiechem Betty, wracając do jadalni ze świeżą kawą.

- Dziękuję - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Coś w zachowaniu Hala sprawiło, że straciła dobry humor. Nie chciała, żeby wiedział, że ona i Matt się całowali. Mógł

zmienić tę wiedzę w broń przeciwko bratu. Nie miała pojęcia, do czego mógłby użyć tej wiedzy, ale i tak poczuła się nieswojo i ogarnął ją niepokój.

Zaraz po powrocie do biura zadzwoniła do Nowego Jorku. Okazało się, że nie ma się czym martwić, bo stanowisko będzie na nią czekało. Właściwie miało być dopiero stworzone, gdyż dzięki swym umiejętnościom i wiedzy tak się spodobała w czasie rozmowy wstępnej, że postanowiono przyjąć ją do firmy, mimo brakujących miejsc pracy. Od razu poczuła się lepiej. Oczywiście, wiedziała, że musi jeszcze pokonać upór Matta.

Może uparty kowboj wreszcie ulegnie, gdy zobaczy, jak duże mam kompetencje, pomyślała. Trzeba jednak się pospieszyć. Wiedziała, że Matt zrobi wszystko, będzie ją nawet całował, żeby tylko zatrzymać w domu. Właśnie tego obawiała się najbardziej, bo nie potrafiła mu się oprzeć. Jak jednak będzie mogła żyć obok niego, stale patrząc na takie kobiety jak Layne, i mieć świadomość, że była tylko zabawką, przelotną miłostką?

Oddałaby wszystko za jego miłość. Pragnęła, by kochał ją tak, jak ona jego, lecz wiedziała, że to niemożliwe. Był starszy, bardziej doświadczony i zbyt wyrafinowany, żeby mogła mu się podobać taka szara myszka jak Catherine. To, że nie ma nawet cienia szansy, bolało ją najbardziej. Postanowiła, że zdwoi wysiłki, by wyrwać się z Comanche Flats.

Matt wrócił następnego dnia. W czasie jego nieobecności Hal zbyt często przebywał obok dziewczyny. Teraz martwiła się, widząc wyraz twarzy Matta. Zapowiadały się kłopoty.

Mężczyzna wrócił z podróży z uśmiechem. Miał na sobie lekki garnitur koloru khaki, jasne buty i nieodłącznego stetsona. Marynarkę przerzucił niedbale przez ramię. Jego dobry nastrój znikł, gdy zauważył trzy postaci na kanapie. Catherine, Betty i Hal oglądali właśnie najnowszy film na wideo.

- Jak milutko - powiedział oschle. - Zupełnie jak za dawnych czasów. Nie masz randki, Hal?

- Po co komu randki? - odparł brat i spojrzał na dziewczynę. - Podoba mi się tutaj.

Catherine patrzyła na Matta, więc widziała, jak tężeją mu rysy po oświadczeniu Hala. Nawet wesołe powitanie Betty nie rozjaśniło jego ponurej twarzy.

- Zdobyłeś swoją nieruchomość? - spytała matka.

- Owszem - odparł, rzucił marynarkę na pobliskie krzesło, usiadł pomiędzy Catherine i Halem, i zapalił papierosa. - Jak tam moja kampania? - spytał i położył ramię na oparciu kanapy, tuż za szyją dziewczyny.

- Dobrze - powiedziała cichutko, wiedząc, że bracia mierzą się wzrokiem ponad jej głową. - Ja... zaniosłam już dyskietkę do drukarni - dodała.

- Bez mojego zatwierdzenia?

- Angel wszystko przejrzała - odparła. - Nie ośmieliłyśmy się dłużej zwlekać. Bałyśmy się, że nie zdążą w terminie.

- Jedźmy do biura - zarządził. - Chcę sam to sprawdzić, zanim pojawi się w prasie.

- Oczywiście.

- Może pojadę z wami? - zaproponował Hal, wstając.

- A może obejrzysz sobie do końca ten film? - wrogo zapytał Matt. - Mamy sprawy do omówienia.

- Ooo, z pewnością - zgodził się młodszy mężczyzna, przeciągając słowa.

Matt jęknął, a Betty wpatrywała się zdumiona w całą trójkę bez słowa. Nie rozumiała, o co chodzi, lecz oni doskonale wiedzieli. Catherine obawiała się następnych słów Hala. Jednak on tylko się roześmiał i opadł z powrotem na kanapę.

- No dobrze, idźcie sami. Ale nie siedźcie tam za długo - zażartował. - Chcę, żeby Catherine była w domu przed północą.

- Czy chcesz mi coś powiedzieć, braciszku? - syknął Matt, zaciskając w gniewie zęby.

- Ja? - obłudnie zdziwił się Hal. - Nigdy w życiu.

Betty z rezygnacją wróciła do oglądania filmu. Catherine zbladła i poczuła się słabo. Nie wiedziała, czy to z powodu dziwnego zachowania Hala, czy może dlatego, że zaraz znajdzie się sam na sam z Mattem. Każda sekunda z nim była jej droga i dziewczyna nie chciała, żeby Hal odebrał jej te chwile szczęścia.

- W takim razie chodźmy - zarządził Matt i puścił ją przodem.

Nie odwróciła się, nawet gdy usłyszała rozbawione parsknięcie Hala. Wyszli na zewnątrz i Catherine zadrżała. Nocne powietrze było chłodne i orzeźwiające.

- Hal dziwnie się zachowuje - zauważył Matt i splótł jej palce ze swymi.

Catherine poczuła, że topnieje od ciepła szorstkiej dłoni mężczyzny. Nieświadomie przysunęła się bliżej niego.

- Może ty wiesz czemu? - drążył.

Oczywiście wiedziała, ale nie potrafiła mu tego wytłumaczyć.

- Znów jest po prostu sobą - powiedziała, zamiast wyjaśniać.

- Kiedyś posunie się za daleko - sztywno odparł Matt i przyjrzał się jej rozpuszczonym włosom, falującym na wietrze. - Wyglądasz tak młodo, Kit.

- I to cię przeraża, staruszku? - spytała ze śmiechem, gdy stanęli przy lincolnie.

- Jeśli znajdziemy się sami w biurze, może być odwrotnie - zapowiedział głębokim głosem i przyciągnął ją do siebie. - To ty możesz zacząć się bać, złotko.

- Naprawdę? - spytała, udając zdziwienie, lecz przezornie kawałek się odsunęła.

Jej niespodziewany chłód zaskoczył i rozzłościł Matta. Bez słowa opuścił ręce, otworzył dla niej drzwi samochodu i odszedł, by usiąść za kierownicą. W drodze do biura nie odezwał się ani razu.

Gdy dotarli na miejsce, zastali budynek pogrążony w ciemności. Catherine szła za milczącym mężczyzną, który po drodze do biura zapalał kolejne światła. Nagle Matt odwrócił się do niej i przeszył ją ostrym wzrokiem.

- Wyjaśnij mi coś - zaczął naglącym tonem. - Skąd ten chłód?

Mogła powiedzieć mu prawdę. Jednak arogancja w jego głosie, sposób i ton, w jaki zadał pytanie, mocno ją rozzłościły. Trzy dni balował z Layne w Dallas, a teraz jest niezadowolony, że Catherine nie chce tych okruchów, które jej rzuca. Już ona mu pokaże!

- A myślałeś, że rzucę ci się w ramiona? - spytała z przekąsem. - Layne cie tych okruchów, które jej rzuca. Już ona5Tc j hg9k

267 Tc 0 Tw 0.2 0 0 1 84.7 Td [(okruchó9z-To tz3 Ti0 Tc Ti0 Tcv ip7278

ko. - Od dnia gdy zrozumiałem, że twoje zielone oczy i roześmiana twarz są tym, co chcę widzieć do końca moich dni.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Delikatnie dotknęła jego twarzy, wkładając w ten gest całe swoje uczucie.

- Jak mogłam być tak ślepa?

- Nie. Jak ja mogłem? Miałem przed oczami swoją odpowiedź, ale byłem zbyt zajęty martwieniem się, co zrobić, żeby cię nie stracić. Kit, to ja wymusiłem na tobie zaręczyny, ale tak bardzo ich pragnąłem, że nie mogłem się powstrzymać. Pragnę się z tobą ożenić. Chcę mieć z tobą dzieci. Marzę o tym, żeby leżeć w ciemnościach obok ciebie i kochać cię do końca życia. Jeśli mnie zostawisz, umrę z rozpaczy - wymruczał gorączkowo w jej gorące usta. - Kocham cię!...

Czuła w pocałunku słony smak swoich łez. Uśmiechnęła się, gdy ręce mężczyzny znów zbłądziły pod jej bluzkę, by zważyć w dłoniach słodki ciężar piersi.

- Wiedziałeś, że byłam z tobą w łóżku tej nocy, gdy Hal mnie oszukał? - zapytała drżącym szeptem i westchnęła, gdy potarł kciukiem sterczący koniuszek sutka.

- Wiedziałem - przyznał z lekkim uśmiechem. - Ale to była zbyt dobra okazja, żeby pozwolić jej umknąć. Chociaż raz żart Hala przyniósł mi korzyść. Bezwstydnie przyjąłem dar losu. Pomyślałem, że jeśli zmuszę cię do małżeństwa, w końcu na uczysz się mnie kochać.

- Nie potrzebowałam się tego uczyć - szepnęła.

- Cóż, może nie - zgodził się - ale jest tyle innych rzeczy

- Więc musisz się ze mną ożenić - powiedziała. - I . . . - za chłysnęła się powietrzem, wyginając się pod wpływem jego pieszczot. - Och, Matt, i lepiej zrób to szybko.

- Zgadzam się z tobą - wyszeptał - i tak bardzo cię pragnę, Kit. Nigdy nie czułem takiej potrzeby posiadania, takiej tęsknoty i szczęścia, bo nigdy nie kochałem.

W oczach Catherine odbiły się wszystkie jej pragnienia. Wyobraziła sobie dotyk jego skóry, naglący głos, złączone ręce i ciała tańczące w odwiecznym rytmie natury. Zaczerwieniła się wstydliwie. Matt jęknął i zgniótł jej usta w pocałunku.

- Też o tym myślę - wyszeptał urywanym głosem - wyobrażam to sobie, niemal czuję. Twoje nagie ciało przygniecione moim. Gorączkowe szepty, twoje dłonie na moich biodrach.

- Matt! - krzyknęła i zadrżała na myśl o tej najsłodszej przyjemności.

- Będę delikatny, Kit. Ale będę cię pieścił do utraty tchu.

- Tak, wiem - szepnęła, oparła głowę na jego szerokiej piersi i zamknęła oczy. - Tak bardzo cię kocham.

- Szszsz. Pocałuj mnie.

Zanim nasycili się pocałunkami, szyby zaparowały i odgrodziły ich od deszczu. Catherine leżała w ramionach mężczyzny i patrzyła na niego uwodzicielsko.

- Pewnie nie puścisz mnie do pracy - zażartowała.

- No, może jeśli bardzo ładnie będziesz mnie prosić - odparł z błyskiem w oku - mogłabyś przygotowywać wszystkie moje aukcje.

- Musiałbyś bardzo dobrze płacić.

- Och, oczywiście. Oprócz tego dostałabyś świadczenia dodatkowe - powiedział z leniwym uśmiechem.

- Takie jak ubezpieczenie i emerytura?

- To i możliwość sypiania z szefem - dodał, śmiejąc się od ucha do ucha.

- Ładne mi świadczenia - parsknęła.

- Obustronne - zamruczał i omiótł głodnym spojrzeniem jej sylwetkę.

Znów pochylił się nad nią i już zamierzał pocałować Catherine, gdy nagle usłyszeli jakieś głosy na zewnątrz.

- Jesteś pewna, że siedzą w środku? - pytał Hal. - Przecież okna są zaparowane.

- Właśnie dlatego jestem pewna, że siedzą w środku - odparła Betty. - No dalej, zapukaj w szybę.

- Sam nie wiem. Matt ma świetny prawy sierpowy.

Matt westchnął, uśmiechnął się do Catherine i uchylił okno.

- Słucham? - pytająco spojrzał na Halla i Betty, którzy stali obok wozu pod wielkim parasolem.

Zajrzeli do środka i zauważyli opuchnięte usta, nieprzytomne spojrzenia, zmiętą bluzeczkę dziewczyny i rozpiętą koszulę Matta. Uśmiechnęli się.

- To może szampana - zaproponował Hal.

- Przynieś - zgodził się Matt. - To chyba kolejny poranek, który zaczniemy od szampana.

Catherine zajrzała w ciepłe oczy przyszłego męża i uśmiechnęła się radośnie. Tak, znów pora na szampana. Tak powinien zaczynać się każdy ranek ich przyszłego życia. Powiedziała mu to, gdy tamci odeszli, i z uśmiechem patrzyła, jak Matt zamyka okno i pochyla się nad nią.